

A romantic couple is shown in a close embrace, smiling and laughing. The man has a beard and is wearing a ring. The woman has long blonde hair. They are in a swimming pool, with the water surface visible in the background. The overall mood is joyful and intimate.

# COŚ NOWEGO

Magdalena Winnicka

*Pełna emocji historia,  
nie sposób się oderwać. Polecam*

**Alicja Tchórz**

Pływaczka, olimpijka, mistrzyni Europy

Magdalena  
Winnicka

# COŚ NOWEGO



NATOS

[Kup książkę](#)

Redakcja: Beata Kostrzewska/grafikaslowa.pl  
Korekta: Kamila Reclaw  
Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz/Panczakiewicz Art. Design  
Skład: Andrzej Owsiany/SOWAN Poligrafia Multimedia

Druk: Drukarnia Lega/www.lega.opole.pl

Zdjęcia na okładce:  
Vadym Sh (shutterstock.pl),  
Andrey Armyagov (shutterstock.pl)

Copyright © Magdalena Winnicka  
Copyright © Rs-cars Mariusz Nowak/Natios

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żaden fragment niniejszej publikacji nie może być kopiowany, przechowywany w jakimkolwiek układzie pamięci i transmitowany elektronicznie, mechanicznie, za pomocą fotokopii, nagrań lub w jakikolwiek inny sposób bez wcześniejszej pisemnej zgody Autora.

Wydawnictwo Natios  
www.natios.com.pl

Wydanie I  
Wrocław 2022

ISBN 978-83-963895-1-0

[Kup książkę](#)



*Marcie W. – kobiecie, która całe życie  
ma pod górę... na wrotkach.  
Mimo wszystko nie traci pogody ducha.  
Po każdej nocy następuje dzień,  
ale nie każdemu dane jest się obudzić,  
by go zobaczyć. Linia życia nie jest prosta  
ani przewidywalna.  
Przeciwnie – wszystko się może zdarzyć.*

# Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

[Kup książkę](#)

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Epilog

Od Autora

# P r o l o g

Maj

## KAROLINA

Kryta pływalnia w Oświęcimiu  
Ostatni dzień mistrzostw Polski w pływaniu

**D**asz radę, wygrasz, dasz radę – zamknęta szczelnie w swojej głowie, dokładałam precyzji do ruchów poszczególnych części ciała. Nie słyszałam żadnych dźwięków. Nie czułam ograniczeń. Woda nie stawiała oporu, niemal przez nią przelatywałam. Nie wiedziałam, jaki miałam czas, ale byłam pewna, że da mi on przepustkę do mistrzostw świata. Dziś wypełniała mnie energia, która prowadziła na szczyt. Od rana czułam to całą sobą. Jakąś szczególną niezwykłość, determinację. Ostatni obrót, jeszcze tylko kilka cykli i... już zaraz... META! Szarpnęłam do góry czepek i zdjęłam okulary.

Zrobiłam to!!!

Uzyskany czas dawał mi nie tylko złoty medal i tytuł mistrzyni Polski, ale także zakwalifikowałam się do mistrzostw świata. Odnalazłam wzrokiem tatę. Potwierdzał zwycięstwo

wysoko uniesionymi rękoma z zaciśniętymi pięściami. Był taki szczęśliwy i dumny, dostrzegłam łzy w jego oczach. I dopiero teraz dotarły do mnie rozmaite dźwięki. Wiwaty, oklaski, piski i krzyki uznania.

– Mamy złoto!!! – Głos trenera przeciął pomieszczenie.

Poczułam się ogłuszona. Nawet nie pamiętałam, jak dostałam się z basenu. Przez uściski i gratulacje przeszłam na autopilocie. Wygrałam! Jednak radość z tego faktu zesłała na drugi plan. Teraz w głowie miałam już tylko mecz mojego chłopaka. Przeprosiłam dziennikarza, który chciał przeprowadzić ze mną wywiad, i przepchnęłam się między kolejnymi ludźmi, by wkleić się w ramiona taty.

– Jesteś najlepsza. – Pocałował mnie w głowę i wsunął w moją dłoń telefon.

– Ty jesteś najlepszy! – Cmoknęłam go w policzek i szybko poświęciłam całą swoją uwagę ekranowi. Końcówka turnieju finałowego mistrzostw Polski w koszykówce. – Boże! Boże! Wygrają to! – pisałam, widząc tabelę punktów.

Wpatrzona w urządzenie, śledziłam wzrokiem Miłosa. Marzyłam o tym, by zobaczyć go szybciej niż dopiero pojutrze. Jego turniej odbywał się w Warszawie, ja byłam w Oświęcimiu. Oboje musieliśmy dostać się do Wrocławia, gdzie mieszkaliśmy – ja z tatą, on z kolei ze swoją matką.

– Musimy uczcić trzy sukcesy – krzyknął tata, gdy rozbrzmiał gong ogłaszający wygraną drużyny Miłosa. Zerknęłam na niego z szerokim uśmiechem.

– Jak to trzy?

– Opublikowali wyniki egzaminu z psychologii – wyjaśnił i kilka razy uniósł brwi. Nie musiał dodawać nic więcej. To oznaczało, że zdałam. Wiedziałam, że prześlizgnęłam się przez granicę minimalnej liczby punktów niezbędnej do zaliczenia. Na Akademii Wychowania Fizycznego poszłam po to, by studiować sport, a nie psychologię, ale niestety ten przedmiot był w programie wielu studiów na każdej uczelni. Na szczęście właśnie się okazało, że już więcej nie będzie moją

zmarą. Pozostałymi zaliczeniami nie musiałam się martwić, bo albo dobrze mi szło, albo profesorowie przymykali oko na niedociągnięcia.

– To co robimy? – pisałam. Byłam niesamowicie podekscytowana, widząc diabelsko-uroczy uśmiech taty.

– Zabieram moją małą córeczkę dooo... – Urwał, podsycając emocje.

– Dooo...? – ponagliłam, przedrzeźniając go.

– Dooo... E...

– E...?

– Ene... – drażnił się.

– Energylandii!? – wrzasnęłam na całą pływalnię, w której wciąż trwały zawody. Aktualnie mężczyźni płynęli stylem motylkowym. Tata tylko kiwnął głową, szczerząc się jak młodziak, a wtedy ja wskoczyłam w jego ramiona. Oczywiście, że nie mógł wymyślić nic lepszego. Wesołe miasteczka były takim naszym sekretnym zwyczajem. Często zabierał mnie do różnych miejsc tego typu. Szaleliśmy wtedy tylko we dwoje, jak małe dzieci. Nie mieliśmy świadków. To były takie bardzo nasze chwile. Już nie mogłam się doczekać Energylandii, ale...

– Muszę być pojutrze we Wrocławiu na treningu o szóstej rano – wymamrotałam, a mój zapal poszedł w diabły. Nie opłacało się jechać na godzinę do największego parku rozrywki w Polsce, gdy bilet wstępu był całodniowy. W domu się nie przelewało, choć mnie nigdy niczego nie brakowało. Byłam oczkiem w głowie taty, finansowo także zawsze o mnie dbał i kupował to, czego potrzebowałam. Na pływaniu jeszcze nie zarabiałam.

– Rozmawiałem z trenerem. – Mrugnął do mnie.

– Nie wierzę! Zgodził się na wagary?! – Wytrzeszczyłam oczy, bo trener nigdy mi nie pobrażał. Minimum cztery godziny dziennie w wodzie, a do tego ćwiczenia na lądzie. I całodobowe zwracanie uwagi na poprawną postawę. Jeszcze oczywiście dieta...

– Bez przesady, skarbie. Na wagary się nie zgodził, ale przesunął ci trening na dziesiątą.

– To niemal jak wagary! Daj mi pięć minut – krzyknęłam jeszcze, biegnąc na podium po odbiór medalu.

– Nie spiesz się, mamy najszybszą ośkę świata – odparł ze śmiechem.

Szczycił się swoim wymarzonym samochodem, który cudem udało mu się zdobyć. Najszybsza ośka świata to, innymi słowy, najszybszy samochód przednionapędowy na świecie. Powtarzał to tak często, bym dobrze zapamiętała. To nie był po prostu wóz, lecz inwestycja. Są takie auta, które z czasem zyskują na wartości. Taty nie stać było na mieszkanie, dlatego ulokował oszczędności w fordzie focusie RS500, który później brawurowo dowiózł nas do Energylandii, bym mogła spędzić tam jeden z najlepszych dni, jakie było mi dane dzielić z tatą.

\* \* \*

## MIŁOSZ

Jakiś czas później

Opuściłem własny mecz. Nie był jakiś superważny, ale moja przysła narzeczona nie spodziewała się mnie teraz w żadnym innym miejscu tylko na boisku. Tego byłem pewny. I rozpierała mnie duma, że uda mi się stanąć na wysokości zadania. Nie byłem wylewnym gościem. Nie miał kto nauczyć mnie czułości. Może poza nią, ale jak to mówią: starego psa nie da się nauczyć nowych sztuczek. Więc to właśnie fakt, że Karolina akceptowała mnie takim, jakim byłem – i nie próbowała zmienić – sprawił, że mimo całej swojej oziębłości zakochałem się w niej.

Jechałem teraz na jej trening... i planowałem się tam oświadczyć. Trudno było mi sobie wyobrazić, że klęknię przed nią w obecności innych ludzi. W zasadzie miałem pewność, że załatwię to inaczej, dlatego istotny był sam efekt zaskoczenia, a jak wspominałem – ostatnim, czego mogła się spodziewać, byłem dziś ja.

Zaparkowałem swojego rozlatującego się passata. Wysiadłem z niego co najmniej jak z porschaka, którym jeździła moja matka. Mimo że pochodziłem z bogatego domu, duma nie pozwalała mi wykorzystywać tego faktu. Pójście na łatwiznę nie leżało w mojej naturze. Taki już byłem. Wolałem dać Karolinie tani pierścionek, na który sam zarobiłem, niż diament, bo nie pochodziłby ode mnie, lecz od matki. A Karolina wolałaby dostać laurkę ode mnie niż cokolwiek innego od jakiejkolwiek innej osoby. To mnie budowało.

Z tą myślą ruszyłem do wejścia. Pewnym krokiem chciałem minąć recepcję, choć wcale się nie lęczałem, że mi się to uda – recepcjonistki to prawdziwe „strażniczki Teksasu”, jak mawiała Karolina. Mimo że mnie znały, musiałem odfajkować przywitanie. Z resztą poszło gładko. Przeleciałem przez szatnie, następnie brodzik i w końcu stanąłem na kaflach otaczających basen. Nie miałem żadnych obaw, nie stresowałem się, właściwie nie myślałem o niczym konkretnym. Zacząłem wodzić wzrokiem po czepkach osób skaczących na wodzie. Niełatwo było tu znaleźć moją wybrankę. Wszystkie dziewczyny trenujące w klubie wyglądały teraz tak samo.

Wtedy właśnie wpadłem na pomysł na oświadczyni. Zamierzałem w nonszalancki sposób usiąść na słupku, z którego pływacy skakali do wody. Pomyślałem, że byłoby fajnie, gdyby Karolina zobaczyła pierścionek w momencie wynurzenia, dlatego podszedłem do jej trenera.

- Na którym torze pływa? – zapytałem zdawkowo.
- Nie pływa – burknął.
- Jak... nie pływa? – Zdziwiłem się.
- Odeszła.

– Co ty pie... – Urwałem zawczasu. – Słucham? – poprawiłem się.

– Słuchaj dalej, Miłosz, ale nie mnie. Pogadaj ze swoją dziewczyną.

No oczywiście, że zamierzałem pogadać.

Z mętlikiem w głowie pojechałem prosto do kawalerki, w której mieszkała z ojcem. Byłem wkurzony za każdym razem, gdy musiałem patrzeć na warunki, w jakich żyli. Jednak zawsze szybko potrafiłem ochłonąć. Może tak naprawdę byłem trochę zazdrosny... bo mimo biedy tworzyli małą, za to bardzo szczęśliwą rodzinę. Karolina miała zapewnioną bezwarunkową miłość i pełne wsparcie ojca. Moje dzieciństwo było tego pozbawione.

Drzwi otworzyła mi, jeszcze zanim zapukałem. W pierwszej chwili nic nie wzbudziło mojego niepokoju. Miała na sobie swoje ulubione szerokie, żółte dresy. Prawie białe, proste jak struny włosy dotykały jej barków; ale wtedy spojrzałem w jej zimne błękitne oczy... Byłem od niej sporo wyższy, jak przystało na koszykarza, ale jej... surowy wzrok tym razem sprawił, że poczułem się jak szczeniak. Krew odpłynęła mi z ciała. Jeszcze nie miałem pojęcia, co jest grane, ale intuicja już podpowiadała, że to mi się nie spodoba. W milczeniu kręciłem głową, choć Karolina nic na razie nie mówiła.

– Karolcia... – Przechodzący przy drzwiach ojciec urwał, gdy zobaczył mnie w progu. – To ja pójde... – zaczął, choć wiedać było, że chciał coś dodać.

– Wyprowadzić psa – podsunęła Karolina, gdy zakładała buty. No i w ten sposób dowiedziałem się, że sytuacja jest poważna. Oni nie mieli psa. To musiał być więc sarkazm. A sarkazmem posługiwała się, gdy była zdenerwowana. Natychmiast zaswędziały mnie nadgarstki. Tak już miałem, gdy wychodziłem z siebie. Zwyczajowo zacząłem nimi kręcić, a Karolina nawet nie drgnęła, nie wyciągnęła dłoni jak zawsze, by je unieruchomić.

– Po prostu wyjdę. – Ojciec pocałował ją w głowę. Gdy mnie mijał, zatrzymał się dosłownie na sekundę. Ścisnął współczująco mój bark i już go nie było.

– Wejdiesz? – zaproponowała, nie zrobiła mi jednak przejścia.

– Nie.

– Wyjeżdżam. – Od razu przeszła do rzeczy. Nie zrozumiałem. O nie, ja kompletnie nic z tego nie pojmowałem. Wiedziałem, jak zaciska zęby i próbuje otworzyć usta, by coś dać. Czekałem. – Do Stanów – wydusiła w końcu, a jej dolna warga zaczęła drżeć. – Tata dostał propozycję nie do odrzucenia – wyszeptała tuż przed atakiem szloch i schowała twarz w dłoń. Cała się trzęsła, a ja czułem jedynie złość, bo wiedziałem już, że nie wygram.

– Jesteś dorosła – burknąłem oschle. – Kiedy?

– Dzi... dziś.

– Aha. – Odwróciłem się, by odejść, zanim straciłbym świadomość i wpadł w furję. Nie miałem szans z jej tatą. Wiedziałem, jak skrzywiła ją śmierć mamy. Ojciec przez większość życia był dla niej całym światem, a jak mówiłem: starego psa nie da się nauczyć nowych sztuczek. Kochała mnie, miałem co do tego pewność. Ja kochałem ją, dlatego ułatwiłem jej pożegnanie – nie zadawałem pytań i nie rzuciłem w nią pierścionkiem.



# R o z d z i a ł 1

## TEO

Trzy lata później

**T**elefon leżący na łazienkowym blacie zadzwonił trzeci raz z rzędu. To zmusiło mnie do zakończenia prysznica. Wyszedłem i wytarłem jedynie twarz oraz dłonie, by szybko sprawdzić, kto tak usilnie próbował się ze mną skontaktować. Westchnąłem na widok imienia dziewczyny, z którą spotykałem się od jakiegoś czasu. Niedbale przejechałem ręcznikiem po głowie, by wchłonąć nadmiar wody, i przewiesiłem go sobie przez kark. Niechętnie wybrałem numer Oliwii i od razu włączyłem głośnomówiący, by mieć wolne ręce. Już wiedziałem, że ta dziewczyna nie była dla mnie. Zbyt nachalna, zbyt zaborcza, zbyt ograniczająca.

A może to ze mną było coś nie tak, bo nie chciałem gnić na kanapie z piwem i pilotem w ręku? Do piwa nic nie miałem, ale lubiłem wypić je ze znajomymi po porządnym sponiewieraniu ciała aktywnością fizyczną. No dobra... w ogóle wołałem znajomych. Nie miałem podejścia do kobiet. Nie potrafiłem odnaleźć się w roli romantyka. Nie stać mnie było na czułości ani nawet chodzenie za rękę. Nie lubiłem tego.

Przyjaciółki potrafiłem komplementować, przytulać czy pocieszać, ale kandydatki na swoje dziewczyny już nie...

Miałem ponad trzy i pół dychy na karku, z czego ostatnie piętnaście lat spędziłem, ciężko pracując. Niedawno trochę odpuściłem, by zacząć korzystać z życia. Potrzebowałem kobiety, z którą mógłbym dzielić różne pasje, a nie jedynie łóżko. Z każdym miesiącem czułem też coraz większe parcie na dziecko, ale nie chciałem go mieć z pierwszą lepszą. Dlatego absolutnie nie zamierzałem robić nic na siłę. Żadnych pochopnych decyzji, mimo tego ciśnienia. To stanowiło mój duży problem, bo jak na złość wszystkie kobiety mnie irytowały. Chciały czułości, romantycznych gestów, publicznego okazywania uczuć. Nie było mnie na to stać!

– Czemu nie odbierałeś!? – zaatakowała mnie od razu, gdy tylko oddzwoniłem.

Przewróciłem oczami i spojrzałem w lustrze na spływające po mojej kłacie krople. Chyba nieźle wyglądałem jak na trzydziestosześcioletka. Nie mogłem nazwać się napakowanym, ale wyraźnie widziałem zarysy mięśni. Całkiem motywujący efekt uboczny treningów, na które regularnie chodziłem z chłopakami raczej w celach rozrywkowych.

– Coś się stało? – zapytałem spokojnie, choć raczej dało się wyczuć w moim głosie irytację.

– Yyy... Dzwoniłam, bo chciałam cię usłyszeć. Tak po prostu. Jesteśmy razem, więc zwyczajnie oczekuję, że na przyszłość będziesz odbierał ode mnie połączenie za pierwszym razem.

– Oliwia, spotykamy się – sprostowałem.

Szlag. Nie lubiłem takich sytuacji. Wyraźnie zaznaczyłem na początku, że nie będziemy parą, dopóki oboje nie postanowimy inaczej.

– To, że ty nie chcesz nazywać rzeczy po imieniu, nie znaczy, że ja nie będę. Ty i ja jesteśmy razem, bo wszystko na to wskazuje, a już na pewno ostatnie cztery miesiące! Myślę, że już czas, żebyś nazywał mnie swoją dziewczyną, a nie

koleżanką, tak jak tę... – Urwała, udając, że nie pamięta imienia mojej przyjaciółki, o którą była zazdrosna.

– Karolcie – odpowiedziałem, celowo ją tym prowokując.

– A jak już przy niej jesteśmy, to może wytłumaczysz mi coś... Jaka jest różnica między mną a nią, skoro obie jesteśmy koleżankami?

– Zasadnicza różnica jest taka, że Karolcia jest moją przyjaciółką, a nie tylko koleżanką. – Postawiłem sprawę jasno, doskonale wiedząc, że był to cios poniżej pasa. Nie mogłem się jednak powstrzymać. Bardzo ceniłem Karolinę i mimo wolnie broniłem jej honoru. Uratowała mi kiedyś tyłek zupełnie bezinteresownie. Byłem jej za to dożgonnie wdzięczny. Szybko się zaprzyjaźniliśmy. Teraz nie miała dla mnie zbyt wiele czasu, bo mieszkała w Poznaniu. Dwójka jej dzieci była dość absorbująca, ale wiedziałem, że zawsze możemy na siebie liczyć.

– O... aha... – wyjąkała Oliwia. – Nie wiem, jak powinienam to odebrać.

– Porozmawiamy, jak się spotkamy. – Uciałem.

Wcale nie musielibyśmy tego robić, gdyby nie uważała mnie za swojego chłopaka, ale skoro tak, to chyba byłem jej winien oficjalne rozstanie. To nie miało prawa przetrwać. W zeszłym tygodniu prosiła, żebym odpuścił tenis z Krzyśkiem, w poniedziałek przewróciła oczami, gdy kolejny raz w jej towarzystwie odebrałem telefon, wczoraj obraziła się, bo nie zostałem na noc, a dzisiaj... Sam nie wiedziałem, co to było, ale przelało czarę. Poczułem się stłamszony. Wolałem nie czekać, aż powie: „kumple albo ja”. Widocznie byłem dla niej za stary. Myślałem, że pięć lat różnicy to niewiele, jednak okazało się inaczej. Nie miałem czasu ani ochoty na takie dziecinady.

– Przyjedziesz?

– Tak, za pół godziny – pożegnałem się jeszcze i starłem resztę wilgoci z ciała.

Ruszyłem nago do sypialni, w której stała szafa, ale zatrzymałem się na moment, by zerknąć na kota. Miał jedzenie i picie, a teraz spał.

– Przyjemniaczek – bąknąłem pod nosem i spojrzałem przez okno. Zapowiadał się całkiem ciepły dzień jak na początek lutego.

Włożyłem bordową polówkę z długim rękawem i dość eleganckie spodnie, a na całość zarzuciłem płaszcz. Przed wyjściem z mieszkania zgarnąłem z blatu jabłko i zjechałem windą do garaży podziemnych.

Gdy tylko wsiadłem do auta, mój telefon automatycznie połączył się z bluetoothem, bym mógł swobodnie wykonać kilka połączeń. Najczęściej wykorzystywałem jazdę na rozmowy, bo interesowałem się, co słychać u innych, lub zwyczajnie podczas drogi pracowałem.

– Cześć, mordeczko – przywitałem się z Krzyśkiem, który poszedł na pierwszy ogień.

Miałem jednego najlepszego kumpla, który był dla mnie niczym brat, i wielu innych, ale z nimi nie znałem się od kajtka.

– Stary, właśnie miałem do ciebie dzwonić! – powiedział podekscytowany. – Musimy się spotkać!

– Wieczorem widzimy się na tenisie – przypomniałem. – Złoję ci tyłek – dodałem ze śmiechem.

– A... tenis! Zapomniałem! Ostrzegam, że to będzie mecz życia. Dzisiaj jestem niezniszczalny. Pokonałbym nawet Rogera Federera, więc sorry, ale nie masz szans. Możesz poddać się już teraz. – Rozbawił mnie swoim doskonałym humorem.

– Krzychu, jeśli nie miałeś jakiegoś wypadku i nie leżysz teraz podłączony do kroplówki z morfiną, to nie bardzo rozumiem, jak inaczej wytłumaczyć sobie twoją fantazję, ale martwię się, bracie – zażartowałem.

– Kuźwa, Teo! Będę ojcem!!! – krzyknął, a mnie aż zatkało. Jego przepełniony szczęściem i dumą głos spowodował na moim ciele ciarki. Zahamowałem gwałtownie i zjechałem na

pobocze. – Będę, kuźwa, ojcem. Czaisz to? W końcu się udało! – krzyczał dalej. Mogłem się założyć, że poryczał się ze szczęścia, gdy się tylko dowiedział.

– O, stary! – odezwałem się w końcu. – Cholernie się cieszę! – Podzielałem jego entuzjazm, chociaż żadne słowa nie były w stanie wyrazić, jak bardzo się ucieszyłem. – Cholera! Gratulacje, bracie. Będziesz najlepszym ojcem na świecie. Tak się cieszę... – Siedziałem w aucie i chciało mi się płakać. Moja mała starsza siostra i mój najlepszy przyjaciel po dziesięciu latach starań oczekiwali potomka!

– Dzięki za wszystko. Gdyby nie te badania...

– Ale nawet nie ma o czym mówić. Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko, a to naprawdę nic wielkiego.

Spontaniczna propozycja, by iść z nim na profilaktyczne badanie nasienia, była pewnego rodzaju punktem zwrotnym w moim życiu. Miałem tylko mu towarzyszyć, ale nakręciłem się, pojawił się strach o własną płodność. Sam nie wiedziałem czemu. Chyba po prostu pierwszy raz w życiu wziąłem pod uwagę, że problem może dotyczyć także mnie. Nie spodziewałem się, że ta cała sytuacja tak bardzo na mnie wpłynie. Od pojawienia się pomysłu do jego realizacji, czyli oddania nasienia, upłynęły trzy dni – chyba najgorsze w moim życiu. Tak wtedy myślałem, ale szybko się okazało, że cztery ROBOCZE dni oczekiwania na wynik były znacznie trudniejsze. Z weekendem, który oczywiście musiał się trafić po drodze, było to niemal nie do zniesienia. Zdążyłem stworzyć najczarniejsze scenariusze. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym jak tylko o tym, czy będę mógł kiedyś zostać ojcem. Wiele analizowałem i przewartościowałem priorytety. Ogólnie czułem się zadowolony ze swojego życia, nigdy nie narzekałem. Wszyscy byli stosunkowo zdrowi, nikogo dotychczas nie pochowałem. Uważałem się za szczęśliwego, ale pierwszy raz zastanowiłem się, czego tak naprawdę oczekuję od przyszłości. Komu zostawię swoją spuściznę? Wiedziałem, że podróżowanie i spełnianie wszelkich marzeń to nie to, czego tak naprawdę chcę.

Ta luźno rzucona propozycja, by towarzyszyć szwagrowi i wesprzeć go w krępującym procesie, okazała się więc jedną z bardziej znaczących chwil w moim życiu. Uległo ono potem wielkiej zmianie – zdecydowanie na lepsze. Doceniłem dobre wyniki, które otrzymałem po, zdawałoby się, całej wieczności, i przestałem martwić się o rzeczy niemające większego znaczenia.

– A ty nawet się nie waż nie być najlepszym wujkiem – zagroził całkiem poważnie.

– Zaraz będę – poinformowałem.

– Ale... – Rozłączyłem się, nim zdążył rozwinąć zdanie.

Z piskiem opon ruszyłem do sklepu z artykułami dziecięcymi, obok którego często przejeżdżałem.

Zaparkowałem nieudolnie, zajmując dwa miejsca, i ruszyłem do środka, gotów krzyknąć na wejściu, że spodziewam się dziecka... Znaczą siostra się spodziewa... nie... znaczy. Cholera... wiadomo, o co mi chodziło...

Zaafierowany wpadłem do sklepu. Już nabrałem w płuca powietrza, ale widząc setki regałów, spuściłem nieco pary. Wow. Był chyba większy niż Tesco. Zacząłem się niepewnie rozglądać. Cholera, nie miałem pojęcia, co powinienem kupić. Nie byłem nawet w stanie odgadnąć, do czego mogłaby służyć większość asortymentu.

Na szczęście kręciło się tu całkiem sporo mamusiek. Przystałem obok kobiety z pokaźnym brzuchem i spojrzałem na regał. Oglądała coś, co wyglądało jak butelka, którą podłącza się do cycka.

– Rety, co to jest? – zagadałem i wziąłem do ręki jedno z pudełek. Kobieta zaśmiała się i już wiedziałem, że mi pomoże. Z chęcią wskazała kilka przedmiotów, nazywając je „must have każdego rodzica”.

Ignorując dzwoniący telefon, czujnym wzrokiem zlokalizowałem następnych pomocników. Młoda para. Przyłączyłem się do rozmowy, jaką toczyli przy wózkach. Dyskutowali żarliwie. Każde z nich chciało kupić inny model,

a spodziewali się jednego dziecka. Byli zabawni. Pomogli mi i właściwie wyszliśmy ze sklepu razem z identycznymi transportami dla małego człowieka.

Zajechałem przed wolnostojący dom siostry i szwagra, który kupili lata temu z myślą o dziecku. Chcieli mieszkać na wsi, ale pracowali w centrum Wrocławia, dlatego wybrali ciche obrzeża.

Wysiadłem i kolejny raz przeczesałem palcami włosy, które wciąż jeżyły mi się na głowie z powodu radosnej nowiny.

Najpierw wypakowałem części do wózka, po czym szybko go złożyłem według instrukcji zasłyszanej od obsługi sklepu, a następnie umieściłem w środku resztę fantów. Byłem już przed drzwiami, kiedy wyszedł przez nie Krzysiek. Z przyciśniętym do ust palcem wskazującym dawał do zrozumienia, że mam być cicho. To było dziwne. Aż obejrzałem się za siebie. Nikogo innego nie było. Dlaczego, do licha, miałem być cicho?

– Stary, Kama mnie zabije. – Złapał się za głowę, patrząc na wózek. – Obiecałem jej, że nikomu nie powiem o ciąży – wyjaśnił. Nie bardzo byłem w stanie zrozumieć tę zmowę milczenia. Odchrząknąłem i uniosłem badawczo brew, a widząc jego poważną minę, wyszczerzyłem się szeroko.

– Wyluzuj, mordeczko. Nie wiem, dlaczego moja siostra wymaga od ciebie niemożliwego, ale chyba nie myślisz, że uwierzyła w to, że nic mi nie powiesz. – Zaśmiałem się i otworzyłem ramiona, by go objąć. – Gratuluję, chłopie! – Poklepałem go po plecach. – Będziesz ojcem! A teraz pokaż mi Kameę i waszego potomka!

– Właśnie nasz potomek poniewiera matką nad muszlą klozetową.

– Oho! – Zaśmiałem się. – Jak znam moją siostrę, to rzygając, cieszy się jak głupia, że doświadcza ciążowych mdłości.

– Taaa... – zawtórował mi i otworzył szeroko drzwi, by przepuścić wózek.

Szybko się okazało, że Krzysiek miał rację. Kama w rozciągniętym T-shircie, z włosami splątanymi na środku głowy rzeczywiście wyglądała na sponiewieraną.

– Siostrzyczko! Promieniejesz! – zażartowałem, ale chyba nie załapała. Stała z otwartą buzią i krążyła wzrokiem między mężem, mną a prezentami, które przyniosłem.

– Teo, głupolu... – Ocknęła się, zrozumiałwszy, co się działo. Śmiejąc się, zakryła dłońmi oczy. – Nawet nie potwierdziłam jeszcze ciąży u lekarza.

– Nie musisz. Wyglądasz jak matka-Polka – parsknąłem, zbliżając się do niej. – Mogę cię uściskać czy trzeba jakoś uważać?

Nie odpowiedziała. Przytuliła się do mnie, a ja porwałem ją w ramiona i okręciłem kilka razy.

– Owowow! Teo, chyba zapominasz o swojej sile. Udusisz mnie, ale przed tym zdążę cię obrzygać – wymamrotała ze śmiechem.

– Gratki, siostra! Tak strasznie bardzo się cieszę.

– To w końcu strasznie czy bardzo? – Wyszczerzyła się i odwróciła do swojego męża. – Judasz.

\* \* \*

Z Oliwią zerwałem dopiero następnego dnia, bo wcześniej nie miałem czasu na spotkanie. Trochę głupio się stało, bo gdy wychodziłem od niej, poznałem jej uroczą sąsiadkę. Jakoś tak się złożyło, że poszliśmy na kawę.

Ledwo zacząłem spotykać się z Żanetą, a już skończyłem. Dla niej też nie miałem wystarczająco dużo czasu. Musiałem pojechać służbowo na kilka dni do Krakowa. Potem utonąłem w biurokracji. Nie narzekałem jednak, bo gdyby nie te drobne trudności, nie poznałbym ślicznej błękitnookiej prawniczki. Może miała trochę przerażająco szerokie brwi, co było skutkiem upiększania, a nie natury, ale nadrabiała intelektem.

Wciąż byłem mocno zajęty. Dużo pracowałem, a wieczorami chodziłem z chłopakami na tenisa, pokopać piłkę lub na basen, który kończył się rytuałem w saunie. Jednak mecenas Agnieszce było to na rękę, bo i ona należała do aktywnych osób. W jej grafiku było mało wolnych godzin i miałem wrażenie, że ceniła je nad wyraz. Spotykaliśmy się dwa razy w tygodniu, w porywach do trzech, i dziś właśnie wypadła jeden z tych dni.

Wyszedłem właśnie od siostry, której pomagałem w domu, bo Krzysiek musiał wyjechać. Kama zaczynała trzeci miesiąc. Ale ten czas leciał... Płeć dziecka nie była jeszcze znana, ale miało już prawie gotowy pokój. Dzisiaj skręcałem ostatnie meble, na których siostra od razu ustawiała potrzebne przedmioty.

Zeszło nam z tym do wieczora. Jak na końcówkę kwietnia zrobiło się wyjątkowo chłodno, ale i tak cieszyłem się, że wzięłem motor. Musiałem korzystać z sezonu.

Nim wyruszyłem w drogę do Agi, zajechałem jeszcze do wiejskiego marketu, by kupić jakieś owoce.

Jednak mój cel szybko przyćmił pewien widok. Nie potrafiłem uwierzyć własnym oczom. Ford focus RS500. Jasna cholera, nie mogłem się mylić, a mimo to wciąż nie byłem pewny. Bagażnik pozostawał otwarty, bo jego właściciel ładował do środka zakupy. Ten samochód został wyprodukowany w 2010 roku w liczbie pięciuset sztuk na cały świat! Teraz na rynku mogło być już nawet tylko ze dwieście egzemplarzy! Jakie istniało prawdopodobieństwo, że zobaczę go w małej wsi pod Wrocławiem? Aż mnie skręcało, by zajrzeć do środka najszybszego przednionapędowego wozu na ziemi. W zasadzie nie miałem pewności, czy nadal nim był, bo nie śledziłem nowości, ale, do cholery, to kultowa fura. Prawdziwa legenda. Dla fanów już zawsze będzie najszybszą ośką, nawet jeśli konkurencja pobije wyniki. Podjechałem bliżej i zgasiłem zapłon. Teraz byłem na sto procent pewny, że się nie myliłem.

– Niech mnie ktoś uszczypnie! Stary, błagam, powiedz, że chcesz sprzedać to cudo – krzyknąłem, nie kryjąc przy tym podziwu. Facet nie zareagował, a na pewno zdawał sobie sprawę, że mówiłem do niego. Jako właściciel takiego samochodu musiał nierzadko spotykać się z pochwałami. – Hej, kolego, żartowałem. To oczywiste, że nikt, kto posiada taki wóz, nie zamierza go sprzedawać – ciągnąłem, schodząc z motoru. Spuściłem nóżkę, zdjąłem kask oraz rękawice i podszedłem do gościa, który prawie zanurkował w tym bagażniku. – Hej – powiedziałem ściszym głosem, trącając go w ramię. Zaskoczony wzdrygnął się. Natychmiast uniosłem ręce w geście poddania. – Sorry, sorry nie chciałem cię przestraszyć sta... – urwałem zszokowany – ...ry – dokończyłem mimowolnie, widząc wpatrujące się we mnie wielkie błękitne oczy. – Znaczy stara... Nie! Znaczy... młoda. – Zacząłem się plątać, próbując naprostować sytuację. – Cholera, ale wtopa. – Zakryłem dłońmi twarz, by beczelnie nie parsknąć śmiechem. Na szczęście i dla niej było to zabawne. Spojrzałem przez palce na jej rozbawioną buzię i opuściłem ręce. Staliśmy tak dobrą chwilę, śmiejąc się na cały parking.

– Teo – przedstawiłem się. – Znaczy Teodor – dodałem z wyciągniętą dłonią. Dziewczyna zawiesiła na niej wzrok, jednak nie odwzajemniła uścisku. – Ale możesz śmiało nazywać mnie Teodorą... albo Dorą. Zasłużyłem sobie.

– Karolina – odpowiedziała, gdy zacząłem cofać rękę. Kolejna Karolina... Ciężko było mi już zliczyć, jak dużo dziewczyn o tym imieniu znałem. – Ale może być też Karol, jak wolisz.

– Uff... – Teatralnie przetarłem czoło, ścierając nieistniejący pot, i zerknąłem przymrużonymi oczami na... chłopczycę. Z twarzy była stuprocentową dziewczyną, choć bliźniętą jak cholera, ale przez to jeszcze bardziej naturalną. Mały, uroczo zadarty nosek prezentował się całkiem zabawnie, no i typowo dziewczęco, jednak czapka z daszkiem i te szerokie, czarne dresy, które miała na sobie... I jeszcze, żeby

kompletnie nikt nie miał żadnych szans na rozpoznanie płci, dołożyła do wszystkiego kaptur... Ale nie było co się oszukiwać. Pewnie pomyliłbym się nawet, gdyby miała na sobie sukienkę. No bo jaka młoda dziewczyna prowadzi taki wóz? – Widzę, że masz dystans do siebie, to może pozwolisz mi obejrzeć najszybszą ośkę świata? – Wyszczrzyłem się tak szeroko, że z pewnością mogła zauważyć różnokolorowe gumki zdobiące mój aparat na zęby. Otworzyła szeroko oczy i gapiła się na mnie, jakby co najmniej zobaczyła ducha. Dziwaczna dziewczyna, ale zaintrygowała mnie. – Dora do Karola? – zażartowałem i zamachałem jej przed twarzą, by wyrwać ją z zamyślenia.

– Znasz się na wszystkich autach czy...

– Ten samochód to moje marzenie – przerwałem jej i zagryzłem wargę, by nie szczyrzyć się jak głupi na sam widok maszyny. Piękny czarny mat, felgi w tym samym kolorze. Cholernie trudny do kupienia. – Tak że nie znam się na wszystkich – dodałem, odpowiadając na jej pytanie.

– Nie mogę odmówić komuś, kto wie, co to jest najszybsza ośka świata – zgodziła się. – Ale ostrzegam, nazywa się Bella<sup>1</sup>, więc nie mów na nią „on”.

Tym razem to ja zaniemówiłem. Nazwała samochód Bella. Ja wołałem na swój motor Bestia. Właśnie doszło więc do spotkania pięknej i bestii.

– Chyba się polubimy – powiedziałem, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Belli nie da się nie lubić.

– Mówiłem o tobie, Karol – wyprowadziłem ją z błędu.

Zaczerwieniła się i szybko spuściła wzrok, a mnie zrobiło się głupio. W żadnym wypadku nie chciałem, aby wybrzmiało to z podtekstem. Karolina była ode mnie sporo młodsza, a ja nie gustowałem w dzieciach. Musiała być pełnoletnia, skoro prowadziła, chociaż właściwie równie dobrze mogła się

---

<sup>1</sup> Bella (wł.) – piękna.

okazać zbuntowaną nastolatką, która podwędziła ojcu wóz. Tak, to wysoce prawdopodobne, zważając na jej strój.

– Mnie z kolei da się nie lubić. – Jej słowa wyrwały mnie z zadumy. Niby się uśmiechnęła, ale był to jakiś smutny uśmiech, jakby naprawdę tak myślała, a nie tylko żartowała.

– Śmiało, zapoznaj się z Bellą, ale nie rób sobie nadziei, ona nigdy nie będzie na sprzedaż.

– Rozumiem, że to miłość od pierwszego wejrzenia...? – podpytałem. Karolina gapiła się na mnie, to otwierając, to zamykając usta, jakby nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie wiedziałem, czy odczytała to w dwuznaczny sposób, ale na to wyglądało. – Mówiłem o tobie i Belli – doprecyzowałem. Uśmiechnęła się, chociaż bardziej przypominało to drgnięcie kącików warg.

– Chyba... nie, ale na pewno jest to miłość po grób.

## R o z d z i a ł 2

### KAROL

**Z**dumiewające, jak przypadkowo spotkana osoba potrafi czasem dać do myślenia. Teo dość trafnie mnie określił – nazywając Karolem. Właśnie tak się czułam. Nie byłam już Karoliną.

Z tym drobnym oszustwem łatwiej było mi znieść widok tak przystojnego mężczyzny. Miał kilkudniowy zarost, ubrany był w czarną, skórzaną kurtkę motocyklową, w której wyglądał nie-samowicie męsko. Typowe dla takiej odzieży usztywniacze uwydatniały jego barki. To właśnie na nich zatrzymałam wzrok, kiedy kolejny raz uniósł dłoń, by przeczesać palcami przydługie włosy. Absolutnie nie za długie. Były raczej idealne, pasowały do niego tak, że wydawało się to wręcz nieprzyzwoite. Trudno było nie dać się pochłonać temu widokowi. Aparat na zębach łągodził odrobinę jego wizerunek i zdecydowanie dodawał mu tego czegoś. Chyba po prostu podobało mi się w nim wszystko...

Ale to nie facet dla mnie. Co to, to nie, nie miałam złudzeń. Zwyczajnie przyjemnie było na niego patrzeć.

– Mogę? – zapytał i otworzył drzwi kierowcy. Do tej pory obszedł już cały wóz kilka razy. Kiwnęłam głową, odrywając wzrok od jego dobrze zbudowanego ciała, i usiadłam na miejscu pasażera.

– Cholera, przepadłem. Czuję tę moc, nawet przy zgaszonym zapłonie. Piękna – powiedział z uznaniem i zaczął wszystkiego dotykać. Widok męskich dłoni na kierownicy rozwalił moje serce. Czułam w gardle rosnącą gulę. Nadchodził ból największy z możliwych... – Wszystko w porządku? – Głos mężczyzny odciągnął moją uwagę od smutku. Zerknęłam na niego. Przypatrywał mi się intensywnie.

– Tak – zapewniłam, choć nic nie było w porządku.

– Wyglądasz, jakby jednak wcale nie. Chcesz coś porobić? Nie wiem, pogadać czy pójść na pizzę? Tak wiesz, po kumpelsku, Karol, bez podtekstów.

– Dziękuję i... przepraszam, ale muszę już jechać. – Zmusiłam usta, by drgnęły w uśmiechu. Nawet mi chyba wyszło, bo Teo po prostu kiwnął głową i złapał za klamkę.

– Słuchaj – odezwał się jeszcze i zaczął grzebać w kieszeni. – Jakbyś chciała pogadać z kimś obcym to... – Nie patrząc na mnie, położył na desce rozdzielczej wizytówkę. – Po prostu zadzwoń, młoda – dodał, a potem wysiadł.

Zostałam sama. Zdusiłam w sobie szloch, choć wiedziałam, że nie na długo. Błyskawicznie przeniosłam się na fotel kierowcy. Odpaliłam Bellę i od razu, gdy ruszyłam, wybuchnęłam płaczem.

Łzy.

BÓL.

Cholerny ból.

To wszystko wracało do mnie każdego dnia. Lawina wspomnień...

Wygrana w mistrzostwach Polski, która otwierała mi drzwi do uczestnictwa w mistrzostwach świata, a te z kolei mogłyby mnie doprowadzić do igrzysk olimpijskich.

Zaliczenie czwartego semestru studiów, które tak trafnie pomógł mi dobrać najlepszy na świecie tata.

Związek ze wschodzącą gwiazdą koszykówki.

Wszystko mogło być takie idealne...

## Końcówka lipca. Prawie 3 lata temu

– Nie widzisz kartki? – burknęłam. Nie odwróciłam się jednak do drzwi, kiedy usłyszałam skrzypnięcie. – Jest napisane „nie wchodzić”.

– Kochanie, tak mi przykro. – Pełen bólu głos taty tylko pogłębił moją złość. Nigdy w życiu nie byłam tak wściekła wściekła. Na wszystko. Nie poznawałam już siebie. Nie miałam na to wpływu. Złość opanowała mój umysł i ciało. Nie potrafiłam w żaden sposób ostudzić negatywnych emocji.

– Wyjdź.

– To przejściowe, obiecuję. Wszystko się ułoży.

– Nic się nie ułoży! – ryknęłam i podniosłam się z pozycji embrionalnej. – Jesteś albo ślepy, albo głupi. Nawet nie chce mi się słuchać tych twoich bredni. Wychodzę, zanim cię znienawidzę!

– Pójdę z tobą. Zwiedzimy okolicę. Może znajdziemy jakieś wesołe miasteczko...

– Nie jestem już małym dzieckiem! – wydarłam się, a w moich oczach pojawiły się łzy, których w pierwszej chwili nawet nie poczułam. Dopiero gdy zaczęły spływać kaskadami, zdałam sobie sprawę, że ryczę. Osunęłam się na podłogę. Byłam taka zmęczona. – Nienawidzę wesołych miasteczek... – wyłkałam.

Kiedy tata usiadł za mną i objął mnie ciasno, chyba całkiem straciłam rezon, bo następnego dnia rano nawet nie pamiętałam, co do niego wykrzykiwałam. Kojarzyłam jedynie punkt kulminacyjny, w którym wylała się ze mnie złość. Musiałam potem usnąć albo dostać zastrzyk uspokajający... kto wie.

Nie zastanawiałam się nad tym. Teraz potrzebowałam powietrza. Wyszłam z pokoju i poczułam ulgę, widząc na

kanapie śpiącego ojca. Nie chciało mi się gadać o tym, co się stało. Ruszyłam do przedpokoju i zanim opuściłam mieszkanie, wsunęłam stopy w oryginalne nike air force 1. Wciąż były białutkie, zupełnie jak nowe. Bardzo o nie dbałam, bo były prezentem od taty, który nie powinien był wydawać tak kosmicznych pieniędzy na buty. Oczywiście podobały mi się bardzo. Większość dziewczyn w klubie miała identyczne. Tylko że ich rodziców było na nie stać. Ja znałam naszą sytuację i nigdy nie dawałam tacie do zrozumienia, że potrzebuję czegoś, czego w rzeczywistości mieć nie musiałam. Ale nie oddaliśmy ich. Był na to zbyt dumny – ale i szczęśliwy, że zapewnił swojej ukochanej córeczce coś, co mieli inni.

Szłam chodnikiem ze spuszczoną głową. Nie przyglądałam się nowemu środowisku, w którym musiałam się zaaklimatyzować, a także zbudować nową rzeczywistość. Miałam dużo czasu, całe życie. Kiedy indziej – myślałam za każdym razem.

Powłóczęc leniwie nogami, postanowiłam nie dać się fatalnemu humorowi. Rześkie powietrze działało zbawiennie. Zamierzałam przeprosić tatę, który, gdyby mógł, oszczędziłby mi przykrości. Ale nie mógł. Nie zaprzepaściłam kariery, miłości i całego życia przez jego widzimisię. Jeśli już to przez swoje. Rozumiałam to i odczuwałam żal, że był jedyną osobą, która przyjmowała na siebie moją frustrację.

Gdy dochodziłam do bloku, w którym wynajmowaliśmy mieszkanie, serce podeszło mi do gardła. Przed wejściem do klatki schodowej stała karetka. Ten widok zawsze powoduje wyrzut adrenaliny, nawet jeśli poszkodowanym jest nieznajomy sąsiad. Niepewnie wstukałam kod i po chwili znalazłam się w wiatrołapie, z którego widok zamroził mi krew w żyłach. Dostrzegłam otwarte na oścież drzwi naszego mieszkania. Oblał mnie zimny pot. Zastygłam na dole, ściskając poręcz. Zaczęłam dyszeć i sapać. Dopiero po kilku sekundach zerwałam się z miejsca.

– Tato! Tato!!! – darłam się na całą klatkę schodową. Pokonywałam po dwa stopnie naraz na swoich chudych, roztrzęsionych nogach. Chyba cudem uniknęłam upadku. – Tato? – wydyszałam, stanąwszy w progu. Wytrzeszczonymi oczami lustrowałam pomieszczenie, próbując ogarnąć sytuację. Była nie do ogarnięcia! – Tato? Tato?! Tato!!! – Rzuciłam się w stronę leżącego na dywanie mężczyzny i padłam na kolana obok jego głowy.

– Tatuś, otwórz oczy, spójrz na mnie. Tato, błagam. Wszystko będzie dobrze. Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam. Nie zostawiaj mnie.

– Proooszę siiię odsuuuunąąąc... – Słyszałam jakiś odległy bełkot sanitariuszy, ale byłam skupiona tylko na klatce piersiowej ojca, którą jeden z dwóch medyków uciskał bez wytchnienia. – Tato. Tatuś. Tato... – mamrotałam w kółko. Dłonie trzęsły mi się tak bardzo, że nie byłam w stanie go dotknąć. Telepałam się jak przy ataku padaczki. Nic nie widziałam, dlatego zaczęłam pytać.

– Co się dzieje? Dlaczego? Co się stało? Kiedy? Jak? – powtarzałam jak zacięta płyta, nie dając nikomu szans na odpowiedź. Mężczyźni mówili coś, ale za nic nie byłam w stanie ich zrozumieć. – Tatuś, nie zostawiaj mnie. Błagam, otwórz oczy. Co się stało? Pomóżcie mu! Musicie mu pomóc! – Po pytaniach przyszedł czas na rozkazy. Kazałam im zająć się ojcem. Kazałam im... Kazałam całą sobą. Rzucałam się, darłam, groziłam, a po chwili błagałam. Tak bardzo błagałam, by mu pomogli.

Nie wiedziałam, jak znaleźliśmy się w karetce. Nie wiedziałam, kiedy zakończyli resuscytację. Nie wiedziałam, gdzie przytulałam tatę – czy w ambulansie, czy w szpitalu, czy w kostnicy. Miałam jakieś przebłyski. Kiedy próbowałam sobie przypomnieć, co się stało, przed oczami pojawiały mi się wyłącznie pojedyncze kadry. Nie byłam w stanie rozmawiać z lekarzem. Mówił coś, co nie miało w ogóle sensu. Nie docierało do mnie, gdzie jestem ani jaki jest dzień. Nie

wierzyłam, że to dzieje się naprawdę... dopóki nie ujrzałam przed sobą ciotki. Jej widok spowodował, że zaczęły docierać do mnie fakty. Odwróciłam się i w ostatniej chwili dobiegłam do śmietnika, gdzie opróżniłam żołądek. Jeśli siostra mojego tatusia, którą widziałam z pięć razy w życiu, tutaj była, oznaczało to najgorsze.

– Zadzwoił do mnie. – Doszły do mnie jej słowa. Wtedy pierwszy raz naprawdę do mnie dotarło, że straciłam tatę. Zostałam sama jak palec. – Tak mi przykro, Karolina. Przy sięgam, że nie zostawię ci samej. Pomogę ci przez to przejść – zapewniała ta obca mi kobieta...

\* \* \*

## Teraz

Zaraz po wyjeździe z parkingu supermarketu zatrzymałam się w zatoczce autobusowej. Nie widziałam nic na oczy. Cała się trzęsłam. Ta potworna wściekłość siedziała we mnie tak głęboko, że za cholerę nie mogłam się jej pozbyć. Tęsknota bolała wręcz fizycznie. Byłam zupełnie bezradna. Pragnęłam cofnąć czas, by choć jeden jedyny raz zobaczyć, dotknąć, przytulić tatę. Reszta jakoś by się ułożyła, choć to właśnie z powodu tej reszty byłam dzisiaj kompletnie rozstrojona. Rozsypałam się – pierwszy raz od wielu miesięcy.

Zaledwie kilka godzin temu miałam chwilę, która zbudowała we mnie siły, bym w końcu mogła stanąć na nogi. Zaplanowałam zająć się sobą. Zwarłam się i myślałam pozytywnie – do momentu aż usłyszałam, że nawet częściowe zniwelowanie szkód, jakich doznałam za sprawą złe podjętych decyzji w przeszłości, nie będzie takie proste. Załamalam się, spałam jeszcze niżej, niż byłam.

Siedziałam teraz w aucie i naprawdę nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Czułam tylko potworny żal do samej siebie. Jak mogłam żyć ze świadomością, że nie ma go przeze mnie?!

Dlaczego mnie zostawił?! Jego śmierć wciąż nie mieściła mi się w głowie. Nadal nie mogłam w nią uwierzyć. To nie-realne. W kółko odtwarzałam tamten dzień. Katowałam się za to, co zrobiłam, a czego nie pamiętałam. Miałam niewiele wspomnień z tamtego okresu. To było jak koszmar. Czasami wracały jakieś urywki. Wszystkie tak straszne, że żywiłam nadzieję, iż nigdy nie wydarzyły się naprawdę.

Ból, ból, ból. Stałam w zatoczce, waliłam w kierownicę JEGO Belli i łkałam tak żarliwie, że nie mogłam złapać oddechu.

Teraz, bez medycznych prochów, miałam do siebie pretensje, że nie rzuciłam się za nim, że nie walczyłam do końca... choć przecież wiedziałam, że to już koniec. Nie żył. Ale i tak nie mogłam sobie wybaczyć, że pozwoliłam tak po prostu zakopać tatę pod ziemią. Tak bardzo pragnęłam rzucić się na tę drewnianą skrzynię, by mimo wszystko miał pewność, jak bardzo go kocham.

Ryczałam, nie myśląc zupełnie o utraconej miłości, sporcie i studiach. Nic nie miało znaczenia, odkąd serce taty zatrzymało się na zawsze.

Zaczęłam kręcić głową. Pragnęłam pozbyć się z niej tego chaosu choćby na moment. Nie chciałam tego bólu, a jednocześnie go pragnęłam, bo to było wszystko, co miałam po tacie. Pozostała jeszcze Bella, ale ona nie była tak prawdziwa jak ból...

## R o z d z i a ł 3

### TEO

**N**ie zachowałem się jak stalker. Ruszyłem za Bellą dlatego, że wyjazd z parkingu był tylko jeden. Poza tym nie mogłem odmówić sobie widoku czarnej strzały w ruchu. Karolina zjechała w pierwszą zatoczkę autobusową. Minąłem ją i patrzyłem w lusterko, dopóki nie zniknęła mi z pola widzenia. Kusiło mnie, by zawrócić. Zamiast tego, gdy stanąłem na pasach, wybrałem na przyczepionym do kierownicy telefonie numer znajomego z Warszawy, którego córka miała dzisiaj piąte urodziny.

– No cześć, mordeczko – przywitał się. Jego głos rozbrzmiał w kasku z wbudowanym intercomem, dzięki któremu mogłem rozmawiać podczas jazdy.

– Jak się masz, staruszk? – Zaśmiałem się, wiedząc, że mój kumpel starzeje się o rok w dniu urodzin Zosi, a nie swoich.

– Kolejny rok... – odparł melancholijnie. – Odmłodzę się we wrześniu na Mazurach! – dodał z typowym dla siebie zapalem. Postanowiłem nie ciągnąć tematu naszego przyszłego wyjazdu, bo w tle usłyszałem, że kinder party w jego domu trwało mimo późnej pory.

– No i to mi się podoba, młody! Złóż Zosi życzenia od wujaszka i pozdrów Baśkę.

– Tak zrobię. Widzimy się na zlocie, po którym Baśka przestanie cię tak gorąco pozdrawiać – zażartował, dając tym samym znać, że poszalejemy. Mieliśmy umowę, że choćby skały srały, raz w roku zbieramy ekipę i jedziemy na żagle.

– To nie będzie takie proste. Ona mnie uwielbia. – Wyszczrzyłem się, chociaż nie mógł tego zobaczyć. – A powiedz jeszcze tylko, jak wyniki teściowej? – Przypomniałem sobie w ostatniej chwili, że czekała na rezultat biopsji tarczycy.

– Dobrze, to jakieś niegroźne torbiele.

– To dobrze, to bardzo dobrze, stary. Cieszę się.

– Dobry z ciebie kumpel, Teo. Dzięki.

– Do zobaczenia, mordko. Rozłącz się, bo ujarzmiam Bestię. – Gdy usłyszałem dźwięk zakończonego połączenia, zawróciłem przed samym wyjazdem ze Smolca. Jednak nie mogłem się powstrzymać – musiałem sprawdzić, czy ta smutna dziewczyna nie potrzebuje pomocy. Wciąż tam stała. Podjechałem tak, by zatrzymać się za Bellą. Tym samym zająłem miejsce na środku zatoczki autobusowej. Trudno.

Zsiadłem, zdjąłem kask oraz rękawice i podszedłem bliżej... Ja pieprzę... Spodziewałem się, że coś nie tak z Bellą i dziewczyna czeka na lawetę, ale... chyba nie. Cholera, najwyraźniej to jakiś poważniejszy problem. Byłem wzrokowcem. Widziałem przez szybę jej ból. Z reguły nie miałem problemu z zagadywaniem do ludzi, nieważne czy smutnych, czy szczęśliwych. Teraz jednak nie czułem się na siłach. To było zbyt intymne. Wycofałem się. Stanałem przy motorze i walczyłem z mętlikiem, który wciąż narastał w mojej głowie. Nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Nie mogłem tak po prostu wkroczyć w jej prywatną rozpacz, ale jak miałem udawać, że niczego nie widziałem? Za często się teraz mówi o samobójstwach wśród młodzieży. Musiałem zainterweniować. To było silniejsze ode mnie.

Podszedłem do wozu od strony kierowcy. Chciałem zakryć oczy, by dać jej jakiś komfort, że niby nic nie widzę, ale jednocześnie musiałem patrzeć na to, co robię. Złapałem za klamkę Belli i zanim zdążyłem się rozmyślić, otworzyłem drzwi. Karolina pisnęła z przerażenia. Zapomniałem wziąć to pod uwagę.

– Cholera. Przepraszam. – Uniosłem ręce i popełniłem poważny błąd, bo spojrzałem w jej wielkie, zapłakane oczy. Wszedłem z buciorami w jej prywatną strefę, widziałem to. Zrobiło mi się gorąco ze zdenerwowania. Nie miałem pojęcia, na czym polegał jej problem i nie chciałem tak jej zostawić. Przyłożyłem wolną dłoń do czoła i pomasaowałem skronie, by pobudzić swój mózg do życia. – Nie chciałem cię przestraszyć... Przypadkiem... przypadkiem... zauważyłem... Bellę – zacząłem się jąkać. – Nie pozwolę ci prowadzić w tym stanie.

– Nic... mi... nie... jest – wyłkała i pociągnęła głośno nosem.

– Przesuń się, odwiozę...

– Boże! Zostaw mnie samą! – krzyknęła niespodziewanie, jakby naraz odzyskała werwę.

– Nie – wypaliłem pewnie. Musiałem jej pomóc, odwieźć ją bezpiecznie do domu. Nie mogła prowadzić! Zauważyłem, że nieświadomie bawiłem się wilgotnymi od spoconych dłoni kluczykami.

– Nie? – zdziwiła się. – Jak to... – pociągnęła znów nosem – ...nie?

– Po prostu... nie. – Otworzyłem szerzej drzwi i przykucnąłem. Położyłem obok dziewczyny kluczyki, by przestać się nimi nerwowo bawić. Spojrzałem na nią spokojnie. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, wyraźnie zdumiona. Przynajmniej przestała płakać. – Posłuchaj. Nie znamy się, ale nawet ślepy by zauważył, że nie powinnaś być teraz sama, a już na pewno nie powinnaś prowadzić.

– Jakbyś nie widział, to właśnie dlatego nie prowadzę – zakpiła. – Zostaw mnie.

– Jestem tylko obcym gościem, którego nigdy więcej nie zobaczysz, więc pozwól sobie pomóc. Dla mnie to nic wielkiego, a ty cała się trzęsiesz.

– Boże! – oburzyła się. – Serio nic mi nie jest. Dziękuję za troskę, ale... – Sięgnęła do klamki. Chyba naprawdę myślała, że mnie, ot tak, spławi. – Chcę zostać sama! – dodała podniesionym głosem.

Westchnąłem. Może przesadzałem, a ona histeryzowała tak tylko dlatego, że w sklepie nie było ulubionych lodów.

– Dobra, ale pamiętaj, nie ma takich problemów, których nie da się rozwiązać, młoda. Głowa do góry, będzie dobrze. – Wstałem, a ona od razu zatrzasnęła drzwi i ruszyła z piskiem opon.

Nie pozostało mi nic innego jak czekać...

## R o z d z i a ł 4

### KAROL

I tak z płaczu przeszłam do śmiechu. Tylko przez moment byłam z siebie dumna, że wygrałam najdziwniejszą potyczkę w swoim życiu. Uśmiech zaraz zastąpiły wyrzuty sumienia. Nie powinnam się cieszyć. Ani teraz, ani nigdy, a już na pewno nie dwa razy jednego dnia. Pierwszy był na parkingu, kiedy Teo odkrył, że nie ma do czynienia z chłopakiem. Był tak uroczo zmieszany. Śmiałam się całą sobą. Na kilka sekund przestałam myśleć o problemach. Uszczknęłam ledwie uchwytny moment beztroski. Był bezcenny i już zniknął bezpowrotnie.

Mieszkałam pół kilometra od supermarketu, w którym robiłam zakupy.

Wynajmowałam małe lokum w wolnostojącym domu samotnego staruszka. Miałam osobne wejście i wielki garaż, który był dla mnie najważniejszym kryterium podczas poszukiwań. Drugie stanowiła cena. Życie w pojedynkę jest drogie. Nie wiedziałam, jak tata dawał sobie radę, mając jeszcze mnie na utrzymaniu. Dopiero teraz tak naprawdę byłam w stanie to docenić. Jego siostra mieszkająca w Anglii pomagała mi czasem, dodając do wypłaty premię, która mi się nie należała. Jednak byłam wdzięczna i chowałam dumę do

kieszeni. Zginęłabym, gdyby nie ona. Gdy zmarł tata, okazało się, że byłam kompletnie nieprzystosowana do życia. Bez wykształcenia, pieniędzy, umiejętności. Wiedziałam jedynie, jak być sumienną i punktualną. Nauczyły mnie tego odbywane dwa razy dziennie treningi. Ponadto potrafiłam doceniać różne rzeczy i się nimi cieszyć, ale teraz nie miałam czego doceniać ani z czego się cieszyć.

Ciotka próbowała ściągnąć mnie do siebie, ale po pierwsze nie chciałam towarzystwa, a po drugie nie wyobrażałam sobie zostawić Belli ani też zabrać jej do kraju lewostronnego ruchu.

Ciocia bardzo mi na początku pomogła. Zajęła się pogrzebem, wszelką biurokracją i finansami. Dała mi też sporo czasu na najgłębszą żalobę. Była przy mnie. Po roku załatwiła mi możliwość ukończenia studiów pierwszego stopnia w trybie częściowo zdalnym i dała pracę, do której wcześniej mnie wyszkoliła. Zostałam dietetykiem w jej firmie. Układałam plany żywieniowe. Praca była mi obojętna – ani ją lubiłam ani jej nie lubiłam. Miałam komputer, program i wiedzę. Wykonywałam swoje obowiązki sumiennie, by jej nie zawieść, ale dość automatycznie. To wszystko nie wymagało ode mnie zbyt wielkiego zaangażowania.

Teraz wjechałam do garażu, a gdy wysiadłam, usłyszałam dźwięk, przez który zrobiło mi się słabo. Nie musiałam patrzeć pod nogi, by wiedzieć, że leżały tam kluczyki od motoru Teo.

Teo. Teo. Teo. Gdy się uśmiechał, pokazując aparat na zębach, był takim właśnie beztroskim Teo. Ale kiedy łączył wargi, zaciskał żuchwę i patrzył na mnie z poważną, zdeterminowaną miną pełną troski, stawał się Teodorem – najbardziej męskim i przystojnym jak sam grzech nieznajomym. Kiedyś lubiłam to określenie. Mówiłam tak do Miłosa, który wciąż zajmował miejsce w moim sercu. Właściwie pierwszy raz, odkąd go odepchnęłam, pomyślałam o innym mężczyźnie.

Westchnęłam. Byłam zmęczona. Nie dlatego, że dochodziła dwudziesta, ale dlatego, że wiecznie czułam się zmęczona. Nie chciałam towarzystwa. Nie chciałam nikogo zepsuć swoją chorą głową ani robić sobie nadziei, że kiedykolwiek ktoś taki jak Teo będzie dla mnie.

Nie miałam nic dobrego do zaoferowania. Oprócz kluczyków. Nie mogłam go tak tam zostawić. Wsiadłam z powrotem do auta i ruszyłam.

Już z daleka dostrzegłam jego blask. Wiedziałam, że ten facet długo będzie się pojawiał w moich sennych marzeniach. Tym żyłam. Fantazjami...

Siedział na swoim motorze, opierając przedramiona na kierownicy. W tej kurtce miał dość szerokie bary, by można było go uznać za najseksowniejszego mężczyznę na ziemi. Mogłam upominać się w myślach, ale to na nic.

Gdy mnie zauważył, uniósł rękę, dając tym samym do zrozumienia, że spojrzał na zegarek. I z głupim uśmiechem pokazał mi uniesiony kciuk. Ha ha, bardzo zabawne – pomyślałam, przewracając oczami, chociaż naprawdę mnie to rozbawiło.

Nie miałam za sobą innych uczestników ruchu, więc zatrzymałam się na środku jezdni. Opuściłam szybę, wystawiłam dłoń i pomachałam kluczykami.

– O, Karol, kumplu, co ty tu robisz? – rzucił żartobliwie.

– Szósty zmysł podpowiadał mi, że stoisz na tym przystanku. Nie do wiary, co? – Rzuciłam mu kluczyki i już chciałam ruszyć, ale się zawiesiłam. Teodor podskoczył i wyciągnął się, by złapać przesyłkę. Kawał dobrze zbudowanego mężczyzny. Mógłby być koszykarzem. Miałam przeblysk wspomnienia meczu, podczas którego Miłosz w ostatnich sekundach złapał piłkę, by umieścić ją w koszu. Ach... Życie jest przewrotne. Potrząsnęłam głową, nie pozwalając sobie na dalsze fantazje, i ruszyłam z piskiem opon.

– Czekaj! – usłyszałam, nim zasunęłam szybę, ale zignorowałam wołanie.

Widziałam już płot mojej posesji na końcu ulicy, kiedy w lusterku wstecznym pojawiło się specyficzne dla motoru światło. Minęłam więc wjazd i przyspieszyłam. Nie chciałam, by obcy facet wiedział, gdzie mieszkam, a szybko się przekonałam, że tak by było, bo to on za mną jechał. Zrównał się z Bellą, zajmując sąsiedni pas. Spojrzałam na niego i popukałam się w czoło, na co odpowiedział uniesionym kciukiem. Jego radosne oczy niemal krzyczały, że pod tym kaskiem chowa się najszerzy uśmiech świata. W pierwszej chwili chciałam stanąć i dosadnie kazać Teo się odczepić. Może nawet zaczęłabym przeklinać, bo dziś był dzień, w którym nie pannałam nad emocjami. Zamiast jednak sprzeczać się z nieznajomym, postanowiłam przyspieszyć. Skierowałam się na obwodnicę.

Nigdy wcześniej nie szarżowałam na drodze.

Nie miałam pojęcia, że szybka jazda może dawać taką wolność. Przez chwilę czułam się tak, jakby problemy nie istniały. Nie myślałam o niczym, skupiona na wymijaniu pojazdów. Podgłośniłam muzykę i delektowałam się nią. Wraz z końcem piosenki uświadomiłam sobie, że nie mogę tak jeździć przez całą noc. Nie wiedziałam, co zrobić. Nie miałam szans, by zgubić Teo, choć próbowałam. Pierwszy raz w życiu osobiście dałam Belli się wykazać. Bałam się wcisnąć pedał gazu do dechy, ale i tak jechałam szybko. Jednak Teo mimo to dawał mi do zrozumienia, że się wlokę. Wymijał mnie to prawym, to lewym pasem. Tańczył swoim motorem wokół Belli, popisując się. Zapomniałam o zdrowym rozsądku, bo niby po co mi on był... Kto jak kto, ale ja najlepiej wiedziałam, jak przewrotne potrafi być życie, jak szybko przemija... Poddalam się temu szaleństwu i pewnie trwałoby ono dłużej, gdyby... nie zabrakło mi benzyny. Zaklęłam głośno. Przecież widziałam tę głupią kontrolkę stanu paliwa już na parkingu. Świeciła się jak cholerny neon. Jak mogłam ją zignorować? Co ja sobie myślałam? Gdzie miałam głowę?

Bella zaczęła się dławić. Opuściłam gaz, błagając, by pociągnęła na luzie do najbliższego zjazdu.

Tocząc się coraz wolniej, zajęłam awaryjny pas, na którym ostatecznie stanęłam. Z nerwów zrobiło mi się gorąco. Zdjęłam czapkę i odchyliłam materiał bluzy przy szyi, próbując się ochłodzić. Wizja mandatu była dla mnie wręcz depresyjna. Przyłożyłam dłonie do ciepłych policzków. Nie miałam pieniędzy na profesjonalną pomoc, a Teodor znajdował się już daleko przede mną.

Serce podeszło mi do gardła, gdy zobaczyłam, jak z powrotem jedzie w moją stronę. Jeszcze tego brakowało, żeby pokazali nas w telewizji – szalenięć pędzący pod prąd na obwodnicy do wariatki, która stanęła w niedozwolonym miejscu...

Teodor zatrzymał się tuż za mną i obrócił motor przodem do dozwolonego kierunku jazdy. Widziałam, jak zsiada z maszyny i zdejmuje kask. Boże, chciałam zapaść się pod ziemię. Założyłam z powrotem czapkę z daszkiem, by choć trochę się schować.

– Jestem strasznie ciekawy, co tym razem podpowiedział ci szósty zmysł. – Jego rozbawiony głos przywitał mnie, gdy tylko otworzyłam drzwi.

– Weź nie bądź zołą, Dora? – wymamrotałam. – Zabrakło mi benzyny. Nie uważasz, że to dla mnie wystarczająco żenująca sytuacja? Jestem na ciebie wściekła – skłamałam. Tak naprawdę za bardzo podobała mi się jazda, do której mnie sprowokował. – I zamiast się drzeć, żebyś spadał, muszę prosić cię o pomoc.

– Nie musisz. – Uciął i mrugnął do mnie. – Włącz awaryjne i wskakuj. Postawię tylko trójkąt. Masz trójkąt?

– Tak...

– Byłbym wdzięczny, gdybyś nie odjechała w tym czasie moim motorem.

– Bardzo zabawne.

– Mówię poważnie. Chyba że chcesz się wymienić Piękną za Bestię, to wtedy jest twoja. – Odwrócił się, zgarnął

z mojego bagażnika trójkąt i zaczął biec, by ustawić go w odpowiedniej odległości od wozu. Podeszłam do Bestii, bo tak właśnie nazwał swój motor, i ogarnęła mnie lekka panika. Nie bałam się wsiąść, ale gdy sobie uświadomiłam, że będę musiała przyłgnąć całym ciałem do Teo... już wiedziałam, że tego nie zrobię.

– A nie mógłbyś pojechać sam? – zapytałam, obserwując zbliżającą się postać motocyklisty. Ciekawe, co trenuje – pomyślałam.

– Boisz się?

– Tak – skłamałam, widząc po jego minie, że to pytanie nie było prowokacją i naprawdę się martwił.

– Obiecuję, że będę jechać powoli i zatrzymam się na każdym twój sygnał. – Podniósł z siedzenia kask i podszedł bardzo blisko mnie. – Ale pojechać musisz, bo nie da się prowadzić, trzymając w jednej ręce kanister.

Faktycznie mój udział był tu niezbędny.

– Nie masz dwóch kasków?

– Nie mam. – Uśmiechnął się, chwycił daszek mojej czapki i ją ściągnął. Na ułamek sekundy otworzył szeroko oczy. Wyglądałam niesforne fale, które uwolnione zaczęły żyć własnym życiem. Teo odchrząknął, założył na moją głowę kask i zapiął go pod brodą.

– Często zapominasz nakarmić Bellę? – zapytał, wkładając czapkę z daszkiem do schowka pod siedzeniem. Kanister z pewnością by się tam nie zmieścił.

– Dostałaby jedzenie na czas, gdyby nie jakiś wariat, przed którym musiałam uciekać.

– Muszę przyznać, że wdzięczność za pomoc wyrażasz w oryginalny sposób – kpił sobie w najlepsze.

– Nie sądzisz, że powinienś mnie przeprosić, co?

– Jasne. Przepraszam. – Przełożył nogę przez motor i usiadł. – Trochę późno na kawę, ale mogę postawić ci benzynę w ramach przeprosin. Wskakuj. – Poklepał siedzenie za sobą. – Jeśli źle się czujesz, uderz mnie kilka razy w udo

– poinstruował. A udo miał takie, że każda inna na moim miejscu z pewnością by w nie klepnęła. Kiwnęłam głową i zajęłam miejsce, próbując zachować dystans. Nie było to jednak możliwe. Moja pupa zjeżdżała w stronę Teo. Westchnęłam, odchyliłam się i złapałam uchwyty za sobą. Teodor zerknął na mnie przez ramię i zrobił zdziwioną minę. – Obejmij mnie w pasie, nie zjem cię, a tak będzie zdecydowanie bezpieczniej. Sięgnął po jedną z moich rąk i położył ją na swoim brzuchu. Dołożyłam drugą rękę, a gdy ruszył i szarpnęło moim ciałem, wzmocniłam uścisk.

Jak ja pragnęłam, by to okazało się prawdziwe... Chciałam mieć kogoś, kogo kochałabym ponad życie. Nic innego nie było mi potrzebne do szczęścia. Żadne dobra materialne, żadne podróże, żadne ambicje. Chciałam tylko jednej jedynej rzeczy, a nie mogłam jej mieć...

## R o z d z i a ł 5

### TEO

– Wszystko w porządku? – Spojrzałem na nią, gdy tylko zatrzymałem motor na stacji.

Kiwnęła głową, próbując rozpiąć zapięcie pod brodą. Zdjąłem rękawice i sięgnąłem do jej dłoni. Karolina miała tak delikatną skórę, że nie umiałem się powstrzymać, by nie pogładzić jej palców, kiedy kierowałem nimi, pokazując, jak otworzyć zatrzask.

– Ktoś chyba do ciebie dzwonił – poinformowała, gdy zdjęła kask. Znów zaskoczył mnie widok jej włosów. Sam nie wiedziałem czemu. Jakby to było takie dziwne, że Karol miała kręcone blond włosy. – Słyszałam dźwięk dzwonka w kasku – dodała, przyłapując mnie na przyglądaniu się falującym pasmom. Wyglądały na miękkie i takie też się okazały. Nie powtrzymałem odruchu i złapałem za jeden z wystających kosmyków, a potem założyłem jej za ucho. Odchrząknąłem zmieszany.

– Tak, widziałem na telefonie... Przepraszam na moment. – Wyjąłem komórkę z uchwytu i wybierając numer Agnieszki, której brwi wydały mi się teraz jeszcze bardziej krzykliwe, ruszyłem na stację.

– Co tam, bejbe? – zapytałem, szukając regału z kanistrami.

– Mogę się dowiedzieć – zaczęła przesadnie słodkim głosem – gdzie ty, do ciężkiej cholery, jesteś?! – dokończyła z wrzaskiem. Spojrzałem na zegarek. Byłem spóźniony, a jak zdążyłem już zauważyć, Aga miała bzika na punkcie punktualności.

– Nie drzyj się. Jestem...

– Nie obchodzi mnie, gdzie jesteś i co robisz! Byliśmy umówieni piętnaście minut temu! – krzyczała dalej.

– Coś mi wypadło. Spóźnię się. – Chciałem chwycić kanister, ale Karolina mnie ubiegła i poszła z nim do kasy.

– Teodorze! Jak się nie pojawisz za pięć minut, to... – Urwała, dysząc do słuchawki.

– To co?

– To... to... – zaczęła się jąkać, szukając jakiejś odpowiedniej groźby.

– To co, Agnieszko? – powtórzyłem, prowokując ją do kłótni. Nie złapała jednak haczyka. Wydała z siebie tylko ryk frustracji i się rozłączyła. Bardzo dojrzałe, pani mecenas – pomyślałem, wychodząc z budynku stacji. Mimowolnie się uśmiechnąłem, widząc od tyłu chłopaka... Dogoniłem Karolinę i wyrwałem jej kanister.

– Ej! – Zaśmiała się i wyciągnęła ręce, by dosięgnąć go z powrotem. Zarzuciłem ramię na jej kark i przycisnąłem ją do swojego boku.

– Lepiej się czujesz, Karol? – zagadałem. Schyliła głowę i uciekła z mojego uścisku.

– Jeśli pytasz, czy mogę prowadzić, to tak.

Przystanąłem przy motorze i złapałem pistolet z benzyną.

– Pytałem dosłownie o twój nastrój. – Położyłem dłoń na ramieniu dziewczyny. Wzdrygnęła się, jakbym zrobił coś bardzo niestosownego. Zabrałem szybko rękę, choć nie był to żaden niemoralny gest, a zwyczajne okazanie wsparcia. Zrobiła głęboki wdech i wypuściła powietrze z westchnieniem.

– Tak, lepiej – zapewniła, ale bez przekonania. – Dziękuję.

– Co cię gryzie? – drążyłem. Czasem wystarczy zapytać wprost, by ktoś odpowiedział, ale nie w przypadku Karoliny. Ona naprawdę nie była skora do gadania, a to oznaczało, że miała poważny problem. – Jesteś chora? – próbowałem zgadnąć.

– Nie, nie jestem. – Zdawała się mówić szczerze. – Pójdę zapłacić – zmieniła temat. Złapałem ją za rękę, by się zatrzymała.

– Ja zapłacę. To ja cię wpędziłem w dodatkowe kłopoty. Chcę pokryć twoje straty.

– Daj spokój. To nie twoja wina, że nie dałam Belli jeść.

– Gdybym cię nie sprowokował, nie doszłoby do tego. Przepraszam, Karolina. Naprawdę nie wiem, co mnie napadło. Wyglądałaś tak, że się przestraszyłem, że mogłabyś...

– Nigdy bym się nie zabiła – weszła mi w słowo, nim zdążyłem uzewnętrznić swoje obawy. Naprawdę mi ulżyło, gdy usłyszałem to zapewnienie. – Pójdę zapłacić. Musimy wracać. Mam nadzieję, że nikt nie wezwał jeszcze policji i nie odholowali mi Belli.

– Nie martw się na zapas. Co by nie było, poradzimy sobie.

– Zakręciłem wlew motoru, który również zatankowałem.

Zanim stanęliśmy przy kasie, zgarnąłem jeszcze dwie butelki jakiegoś napoju. Jedną ręką przytrzymałem dłoń Karoliny, gdy próbowała wyciągnąć pieniądze, a drugą położyłem kartę płatniczą na terminalu.

– Dziękuję. – Podała się w końcu.

– Zdrówko. – Uśmiechnąłem się, podając jej odkręcony napój. Stuknęliśmy się butelkami i upiliśmy kilka łyków. Próbowałem się nie krzywić z powodu sztucznego smaku, ale widząc, że nie tylko mnie nie podeszła ta oranżada, przestałem się hamować. Oboje zaczęliśmy parskać, a gdy opuściliśmy budynek stacji, śmialiśmy się już w głos. Karol stawiała się naprawdę śliczną Karoliną, gdy była radosna...

Niechętnie chwyciłem kask. Naprawdę powinniśmy się pośpieszyć. Bella nie była bezpieczna na wąskim poboczu

obwodnicy, a droga powrotna okazała się dłuższa, bo musieliśmy się cofnąć przez miasto do odpowiedniego wjazdu.

W każdym razie nie narzekałem. Podobała mi się ta niewinna, naturalna istota przyklejona do moich pleców, chociaż cieszyłem się, że oddzielał nas kanister. Może i nie groził mi prokurator, ale... nie uważałem tego za stosowne. Karolina była prawdopodobnie prawie dwa razy ode mnie młodszą! O zgrozo... Na samą myśl czułem się niedobrze. Nie gustowałem w nastolatkach. Najmłodsza dziewczyna, z jaką się spotykałem, miała pięć lat mniej ode mnie i nie wspominałem jej dobrze. Wolałem dojrzałe kobiety, od których po dwugodzinny treningu nie miałem stu nieodebranych połączeń. Takie, które rozumieją, że człowiek bez względu na płeć oprócz swoich partnerów potrzebuje też innych ludzi. Absolutnie nie miałem nic do młodych dziewczyn. W mojej paczce były dwudziestolatki. Najstarszy kumpel miał prawie sześć dych na karku. Dogadywałem się ze wszystkimi i lubiłem się z nimi spotykać. Tak po prostu. Bez podtekstów. Do cholery, byłem dorosły... Gdybym chciał zdradzić swoją dziewczynę, zrobiłbym to. Ale nie leżało to w mojej naturze. Nawet gdy tylko się z jakąś zwyczajnie spotykałem, nie rozglądałem się za innymi, a co dopiero gdy byłem w związku. „Szanujmy się, do licha!” – tak brzmiało moje podstawowe oczekiwanie wobec wszystkich ludzi.

– Jest i Bella – obwieściłem i stanąłem. Karolina zabrała dłonie z mojego pasa i zaklaskała, dając znać, że ucieszył ją ten widok. Poczekaliśmy, aż zejdzie, i dołączyłem do niej. Podziękowała, oddała kask i złapała za kanister.

– Ja to zrobię. – Przechwyciłem paliwo. Było mi wstyd za siebie. Niby byłem dorosłym facetem (chcącym założyć rodzinę), a tymczasem wygłupiłem się jak ostatni mały, w dodatku kosztem dzieciaka. Poczułem się odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo.

– Poradzę sobie – zapewniła. – Jedź do dziewczyny.